



FRANCISZEK PISKOREK

Dnia 20 marca 1947 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, Ekspozytura w Busku-Zdroju, w osobie członka Komisji, sędziego Sądu Grodzkiego w Busku-Zdroju Aleksego Lebediewa, przy udziale protokolanta, rejestratora Sądu Czesława Krysińskiego, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 111–113 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Franciszek Piskorek
Wiek	55 lat
Imiona rodziców	Franciszek i Anna
Miejsce zamieszkania	Busko-Zdrój, ul. Partyzantów
Zajęcie	pracownik spółdzielni
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

W 1939 r., po objęciu władzy w Polsce przez Niemców, zostałem wraz z innymi pod groźbą kar zmuszony do zgłoszenia się z powrotem do służby w policji. Służbę tą pełniłem przez czas okupacji w Komisariacie Polskiej Policji Kryminalnej w Busku.

Na początku w Busku istniał tylko Komisariat Niemieckiej Policji Kryminalnej (SD *Kriminalkommissariat*).

Sprawy polityczne na terenie powiatu w tym czasie załatwiała gestapo z Radomia, Kielc i Jędrzejowa.

W 1942 r., czy też [z] początkiem 1943 r., na skutek ożywienia się działalności organizacji podziemnych został utworzony w Busku Komisariat Policji Politycznej (gestapo) – *Geheime Staatspolizei*. Na czele tegoż Komisariatu stanął Peters, który miał do pomocy tłumacza volksdeutscha Bronisława Kühna z Radomia. Komisariat mieścił się w domu po lekarzu Byrkowskim przy ul. 3 Maja.

Gdy działalność partyzantów stała się dla Niemców groźna, z obawy przed ewentualną napaścią na siedzibę gestapo Komisariat wraz z aresztem przeniesiono do budynku, w którym mieścił się Komisariat Policji Kryminalnej Polskiej. Peters i Kühn odnosili się do ludności polskiej z całą bezwzględnością. Czas ich urzędowania zaznaczył się bardzo krwawo i okrutnie, co spowodowało zamach. Po śmierci Petersa Kühn wyniósł się z Buska.

Agendy po Petersie objął Matschke, a tłumacz Fryderyk Sibeneichler-Zieliński rodem z Radomia (volksdeutsch). Wymienieni w niczym nie zmienili metody swoich poprzedników, znęcali się nad aresztowanymi, wymyślali różnego rodzaju tortury. Miałem swego czasu sposobność zobaczyć w ich kancelarii narzędzia, które używali przy badaniach: powrozy, bykowe kije dębowe, już wystrzępione w końcach jak kropidła, piec elektryczny z płytą, żelazko elektryczne i kleszcze do ściskania rąk i nóg.

Bliższe szczegóły odnośnie tortur mogliby zapodać Tadeusz Włosiński i Stanisław Kałamaga, zamieszkali w Nowym Korczynie, którzy byli badani przez gestapo. W tym czasie zostali rozstrzelani w Busku Ignacy Dziurda, Zofia Dytkowska, Żurkiewiczówna, Marcelli Jastrząb, Franciszek Naskręt i inni. Z gestapowcami na egzekucje wyjeżdżał zawsze szofer Hans Hanzel z Opawy Morawskiej, który z zadowoleniem brał udział w mordowaniu Polaków i Żydów.

Widziałem w 1944 r. na korytarzu aresztu zamordowanego mężczyznę i jak się później dowiedziałem, zamordowany był niejaki Pszczoła, porucznik AK z Czarkowej. Z opowiadania aresztowanych wynika, że w porze nocnej weszli do aresztu komisarz Policji Niemieckiej Peter Petraschke z Hamburga z drugim gestapowcem, wyprowadzili Pszczołę z aresztu i na korytarzu zastrzelili go. Ponadto w czasie badania został bardzo ciężko pobity nauczyciel Jasiński z Jurkowa, którego miałem możliwość zobaczyć po trzech dniach po jego aresztowaniu, był on wówczas już zupełnie złamany fizycznie. Jasiński nie żyje, ale nie mogę wyjaśnić, czy zmarł wskutek pobicia, czy został rozstrzelany.

Gestapo zamordowało na terenie bardzo dużo Polaków i Żydów, których ilości ani nazwisk podać nie mogę.

Mając możliwość zaobserwowania ludzi osadzonych w aresztach, w więzieniu w Pińczowie, zauważyłem, że wielka ilość aresztowanych siedziało do dyspozycji *Kreislandwirta* Wagnera, który urzędował przy starostwie niemieckim w Busku. Ludzie ci siedzieli w areszcie i w więzieniu po kilka miesięcy bez przesłuchania ich. Byli tacy, którzy nie mieli po kilka kilogramów zboża do oddania do całości wyznaczonego kontyngentu, a często mimo oddania przez rodzinę reszty kontyngentu nie zostali zwolnieni. Byli i tacy, których nazwiska nie figurowały w spisach aresztowanych, którzy dopiero przy kontroli więzienia w Pińczowie zostali ujęci w spisy i po przesłuchaniach zwolnieni przez policję niemiecką, często na interwencję polskiej służby więziennej.

Tak zeznałem.

Odczytano.